Cena tego zeszytu 50 gr.

ROK XIV. PAŹDZIERNIK 1933. Nr. 8.

ORLI LOT

MIESIĘCZNIK KRAJOZNAWCZY

ORGAN KÓŁ KRAJOZNAWCZYCH MŁODZIEŻY POLSKIEGO TOWARZYSTWA KRAJOZNAWCZEGO



PROF. HELENA CZAPELSKA.

Pani Helenie Czapelskiej Inicjatorce Pierwszego Obozu Krajoznawczego.

Pani nasza ukochana!

Obóz minął, pozostały tylko wspomnienia po nim i niezatarty Twój obraz Pani. Wracamy myślami do Sopotni Małej i teraz dopiero naprawdę odczuwamy, jak nam tam dobrze było. Ale czy byłoby tak dobrze i pięknie gdybyś nie Ty, Pani, była z nami? Napewno nie! Któż potrafiłby tak umiejętnie połączyć w sobie rolę Kierowniczki, Opiekunki, Wychowawczyni i Matki Obozowej? A Ty Pani byłaś tem wszystkiem dla nas. Stałaś przed nami jako wzór prawdziwego człowieka, prawdziwej Obywatelki — Polki i prawdziwej Krajoznawczyni. Doceniłyśmy Twój trud i pracę, poświęcenie i zaparcie się Siebie, Twoje wysiłki umysłowe i fizyczne. Oddałaś nam Pani na dwa tygodnie Swą duszę szlachetną i złote Swe serce, oddałaś całą Siebie. A my wzamian dałyśmy to samo: serce za serce, pracę za pracę. Chociaż nasze dary mniejsze niż Twoje, ale równie szczere i gorące. Przyjm je Pani! Przyjm, przedewszystkiem serca nasze, któremi zawładnęłaś. A na przyszły rok, gdy Bóg spełni Twoje życzenie i nad polskiem morzem zapłoną trzy ogniska krajoznawcze, pozwól nam Pani stanąć przy nich wraz z Tobą, nam, Swym pierwszym *Obozowniczkom.*

Nasze wrażenia
z pierwszego Instruktorskiego Obozu Krajoznawczego w Sopotni Małej.

Mrok zapadł. Tylko na polanie Ognisko się pali. Niema smutków żali, znikły gdzieś, skryły się woddali. Na polu zmrok zapada powoli, tylko na polanie ruch. Przesuwają się sylwetki. Cisza zapada, przerywana szumem potoku i biciem serc. Po chwili przybywa jeszcze jeden szelest, to trzask spalających się gałęzi. Nagle wybucha jasny płomień pierwszego krajoznawczego Ogniska, zrazu mały, niepozorny, później wyższy, wysoki. Wokoło rozsiewa roje złocistych gwiazdeczek i smugi światła. Gromadka przesuwa się, ścieśnia, Ognisko własne okala i razem zgodnie spiewa. Śpiew zlewa się z trzaskiem gałęzi, z szumem potoku w jedną zgodną harmonję. Ognisko czasami zmniejsza się, czasem strzela wysoko, wreszcie staje się duże, wspaniałe i niezmierne. Lecz wkońcu gaśnie, gaśnie, bo brak mu paliwa, a po niem pozostaje ślad i resztki gałęzi. Gromadką rozprasza się. Opuszcza pierwsze Ognisko, opuszcza pozornie. Wszak w sercu każdej ono płonie. W pierwszej chwili było to coś niepozornego, przecież była miłość własnego kraju, lecz we mgle, a teraz przeistacza się w gorejące ognisko, wznoszące się ponad wszystkie uczucia. Jest ona w sercu, w mózgu, we krwi. Ogarnia swemi płomieniami całą istotę, cały Obóz Krajoznawczy. Dziwna rzecz. Co się stało? Nic! Wszak stało się, co się stać miało. Serce Inicjatorki Pani Profesorki Czapelskiej rozwarło się szeroko i z tego serca spłynęły po-

toki miłości własnego kraju na uczestniczki Obozu. Zrobiły swoje. Dzięki Ci o Pani! — wyrywa się, wyczytać to można z całej gromadki. — Pierwsze Ognisko spłonęło, lecz to nie spłonie nigdy, nawet się nie zmniejszy. Nie zniszczą jej huragany życiowe, ani radości. Ono pozostanie nienaruszone. Na polu ciemno, coraz ciemniej. Wszystko układa się do snu. *Szczotkówna Anna*

Od dawna śpiewany hymn „My krajoznawcy" wzruszał nas swemi wzniosłemi słowami i szlachetnemi hasłami, jednak dziś podczas naszego pobytu na pierwszym Obozie Krajoznawczym, śpiewając ten hymn, równocześnie słowa zawarte w nim wprowadzamy w czyn. Bowiem poznajemy swój kraj „chaty, kapliczki" i stajemy się teraz dopiero przez ten pobyt na Obozie Krajoznawczym dzięki usilnej pracy i wzniosłej idei krajoznawczej wszczepianej w nasze serca przez Czcigodną i Kochaną p. Opiekunkę Prof. Czapelską gorliwemi krajoznawczyniami, poznajemy piękno naszego kraju i pragniemy, aby słowa hymnu stały się żywemi i aby były gwiazdą przewodnią w naszem życiu — w życiu Palaków. *Jaworska Zofja*


Ognisko obozowe.

Z końcem tego roku szkolnego dowiedziałam się, że od 3—18 lipca ma być Obóz Krajoznawczy pod kierownictwem p. prof. Haliny Czapelskiej. Pomysł ten bardzo mi się podobał i uważałam go za doskonały, lecz wielkiej ochoty (mówiąc otwarcie) na wyjazd na obóz nie miałam. Dopiero zachęcona przez p. Dyrektorkę i koleżankę zdecydowałam się być uczestniczką obozu. Z Krakowa nie wyjeżdżałam z wielką radością, gdyż żal mi było tego, że nie mogę wakacyj spędzić razem z rodziną. Dlatego pierwsze dwa dni na obozie nie były dla mnie bardzo przyjemnemi. Wprawdzie p. prof. Czapelska i koleżanki z Żywca przyjęły nas bardzo serdecznie, jak się to mówi „z otwartemi ramionami" ale mimo to nie czułam się swobodnie. Lecz jakże się wszystko zmieniło już po kilku dniach, dzięki kierownictwu i prawdziwej matczynej opiece p. prof. Czapelskiej i miłem przyjęciu przez koleżanki z Żywca. Nie odczuwało się już zupełnie, że jedna jest z Żywca, druga z Krakowa, zdawało się, że wszystkie należą do jednej wielkiej rodziny. Wspólna praca i przyjemności zbliżały nas zupełnie do siebie.

Z obozu krajoznawczego odniosłam bardzo wielkie korzyści: przedewszystkiem nauczyłam się dostosowywać do otoczenia, co jest wielką trudnością w życiu, wyrobiłam w sobie karność, bez czego w przyszłości nie dałabym sobie rady. Dzięki pracy krajoznawczej zbliżyłam się bar-

dzo do ludu wiejskiego i poznałam jego życie. Wprawdzie nieraz spędzałam wakacje na wsi, ale specjalnie nie obserwowałam ludu. Teraz przez częste obcowanie z nim pokochałam nasz lud głęboko. Przyjemnością dla mnie wielką było zobaczyć roześmiane twarze dzieciaków po wspólnej zabawie z niemi, a w deszczowy dzień oblicza ich z zaciekawieniem patrzące na kolorowe kartki.

Specjalny urok wywarła na mnie wspólna modlitwa poranna przy kapliczce, powitanie Sztandaru i pieśni śpiewane przy blasku ogniska. Głęboko w sercu mojem pozostanie to, że p. prof. Czapelska na każdym kroku zaznaczała, że jesteśmy Polkami i wpajała w nas zasady dobrej Obywatelki. Spoglądając na ten piękny krajobraz, a zwłaszcza na wschód słońca i widok Babiej Góry poznałam, przywiązałam się i bardziej pokochałam nasz ojczysty kraj. Wszystko to zawdzięczam p. prof. Czapelskiej, która zawsze spieszyła nam z radą i nigdy nie odmówiła swej pomocy. Uczestniczki obozu traktowała po macierzyńsku, za co w niedługim czasie wszystkie ją szczerze i głęboko pokochały. Wspomnienie obozu krajoznawczego nigdy nie zatrze się w mej pamięci, a za korzyści jakie na nim odniosłam i za ofiarną, a skuteczną pracę naszej kochanej Kierowniczki składam serdeczne podziękowanie.

Olga Żurkówna

Jeżeli ktoś chciał pokochać Polskę, poznać jej piękno i bogactwo, jeżeli chciał stać się prawdziwym Obywatelem-Polakiem i jeżeli chciał zobaczyć jak uczyć tego należy młodzież polską — powinien bodaj jeden dzień spędzić na Instruktorskim Obozie Krajoznawczym w Sopotni Małej a cel osiągnąłby niezawodnie. *Ostrowska Anna*

Przeminął obóz. Ostatni dym Ogniska rozpłonął się w wieczornej mgle. Ostatni raz zatrzepotał się biały orzeł na purpurowem tle... Czy jednak raz ostatni? Nie! Przeżycia obozowe nie mogą się rozpłynąć jak siwy dym. Przeżycia te tkwią głęboko w naszych sercach. Wspomnienia i dobre chęci, których naprawdę miałyśmy dużo, a które może czasem nie były szczęśliwie wykonane, będą Ci Pani towarzyszyły, chociaż odchodzisz od nas.

Niech te dobre wspomnienia i szczere serdeczne pragnienia wspomagają Cię wówczas, gdy na wybranej Twej drodze zmagać się będziesz z bólem i smutkiem.

Kończę słowami Twej przepięknej, a gorąco przezemnie umiłowanej modlitwy: Aby Bóg miał w opiece Polskę, Ciebie kochana pani wraz z Twą rodziną i Twoją dolę. *Władysława Jeziorska*

Pierwsze i ostatnie dni w obozie.

Dnia 3 lipca 1933 r.

Już od trzech dni to jest w sobotę, niedzielę i poniedziałek było nas w obozie 11, celem przygotowania najniezbędniejszych rzeczy na

przyjazd reszty uczestniczek. Właściwy dzień obozowy 3. lipca rozpoczęłyśmy o godzinie 6-tej rano. Po myciu się w pobliskiej rzece nastąpiła modlitwa składająca się z „Kiedy ranne“ ...„Ojcze Nasz“ ...„Zdrowaś Marjo“ ...„Chwała Ojcu“ i przepięknej modlitwy składającej się ze słów następujących: „Boże miej w opiece Polskę, rodziny nasze i naszą dolę“. Modlitwy tej nauczyła nas nasza droga Opiekunka. Po śniadaniu, które trwało od 7 do 7·15 wyjechały dwie członkinie: Czulakówna A. i instruktorka Stopianka Z. na stację do Jeleśni po 8 uczestniczek z Żywca. Pozostałe instruktorki: Żurkówna F., Witkowska S., Komuniecka B., Grubkówna A., Minkińska Z., Nurkówna S. zapoznały się dokładnie z instrumentami mierniczemi, aby przygotować się wszechstronnie do odpowiedzialnej roli, jaką mają na obozie spełniać. Pozostałe dwie instruktorki: Jasicka M. i Jeziorska W. przygotowywały w tym czasie napis nad bramę szkoły p. t. INSTRUKTORSKI OBÓZ KRAJOZNAWCZY. O godzinie 11 wyjechały dwie instruktorki: Jeziorska W. i Minkińska Z. po uczestniczki z Krakowa w liczbie 13. Tymczasem o 11·30 przyjechały krajoznawczynie z Żywca i niezwłocznie po rozlokowaniu się poszły nad rzekę, gdzie otoczone gromadką dzieci zaczęły im opowiadać o polskim morzu i pokazywać obrazki. Była to pierwsza pięknie zapoczątkowana praca społeczna, prowadzona już w pierwszym dniu z pogodą i serdeczną chęcią i z jasnym uśmiechem na twarzy. Pracę tę przerwał o godzinie 14·30 przyjazd uczestniczek z Krakowa. Powitałyśmy je naszym obozowym „Bywaj“. W kilka minut potem nastąpiła jedna z najdroższych i najuroczystszych chwil dla nas, nietylko tego dnia, ale całego dotychczasowego życia nas jako krajoznawczyń. Chwilą tą było zgrupowanie się nas w siostrzanym kręgu wokół sztandaru. Podniesiony wysoko wbijał się nietylko w oczy, ale w serca. Białopióry orzeł zdawał się podnosić zwycięsko swą królewską głowę i powierzać nam bez obawy ten drogi kraj, który mamy tak dokładnie poznać, jak go gorąco kochamy. Serca nasze zasłuchały się, a w chwili tej zrobiło się niejedno święte postanowienie. „Sztandarowi polskiemu cześć“ — brzmiało poważnie, nieustępliwie. Jakżesz szczęśliwe czułyśmy się wtedy i z jaką głęboką wdzięcznością ogarnęłyśmy postać naszej Kochanej Opiekunki, dzięki której przeżywamy pierwszy obóz krajoznawczy i czcimy pierwszy krajoznawczy sztandar. Dzień ten zapisał się w naszych sercach jeszcze drugim ważnym momentem. Gdy zapadł wieczór i minął poobiedni odpoczynek, gry, zabawy i kolacja, zbliżała się chwila palenia pierwszego ogniska krajoznawczego. I znowu siostrzany krąg otoczył je. Błyszczące oczy wpatrywały się w iskierki i zdawały się wspierać je swym blaskiem. Z iskierek buchnął potężny płomień, oświetlający złotemi blaskami coraz szersze kręgi. Myśli nasze i pragnienia zlały się z gorącym płomieniem i jak gorące płomienie objęły „cały nasz cudny i Boży świat“. Skupione twarze świadczyły, że każde serce złożyło ognisku swą tajemnicę a tajemnicą tą to praca nad poznaniem kraju własnego i ludu, praca nad szaremi smutnemi chatami i bosemi, jasnowłosemi pacholętami. Z wszystkich pieśni wypływało jedno westchnienie, aby tych cudnych ognisk zapłonęło na drugi rok o wiele więcej. Zmrok zapadł zupełny — ucichły już w powietrzu krajoznawcze pieśni i płynęła serdeczna modlitwa do Tego, który z za miljardów gwiazd patrzy na święte i niezniszczalne

płomienie krajoznawcze, płonące jasno i trwale w serduszku pogodnej pracownicy-krajoznawczyni. *Władysława Jeziorska.*

Dnia 15 lipca 1933 r.

O 6-tej pobudka, mycie się częściowo w rzece, częściowo w sali. Gimnastyki nie było, z powodu zimna.

O 6·45 wspólna modlitwa przy kapliczce i powitanie sztandaru (Bielewiczówna sem. Żyw.).

O 7-mej śniadanie, sprzątanie.

O 7·30 zebranie się w pracowni, celem wykończenia prac. W międzyczasie podyktowana została monografja Sopotni Małej, którą uczestniczki przepisały.

O 10-tej drugie śniadanie. Dalsza praca. Dwie grupy zostały zorganizowane.

Grupa I. Temat pracy: zapiski meteor. instr. Witkowska, uczest. Jaworska. Malutówna, Stopianka, Pfeifferówna, Grabcówna.

Grupa II. Temat pracy: zajęcia gospodarcze: instr. Komuniecka, uczest. Kozłowska, Stankiewiczówna, Zuziakówna, Dobijanka, Bielewiczówna.

O 12·30 obiad. Wypoczynek. Wolne zajęcia.

Od 15·30 przybycie zapowiedzianych gości, w liczbie 32, w tem prof. Węgrzynowicz i dwaj prelegenci kursowi: prof. Hajnos i inż. Jasieński.

Po przywitaniu gości naszem „Bywaj“, przerwana chwilowo praca społeczna weszła na właściwe tory. P. prof. Czapelska poprosiła gości do obozu, gdzie podano podwieczorek (chleb z masłem i mleko kwaśne). Następnie goście udali się do swoich kwater, by trochę wypocząć. Został z nami tylko nasz prezes, prof. Węgrzynowicz, który poświęcił swój odpoczynek dla przyjrzenia się rezultatom naszego tu pobytu. Ogólnych informacyj udzieliła i sprawy administracyjne przedstawiła p. prof. Czapelska, następnie uczestniczki przedstawiły swe prace według grup opracowań. W oczach prezesa malowało się uznanie a widząc to, byłyśmy bardzo zadowolone. Ujęła nas bardzo jedna z pań, Taborska, która również pozostała dla ujrzenia naszych prac i okazywała dużo zrozumienia. Przed kolacją wrócili nasi goście do obozu i zainteresowali się życiem obozowem. O 7-mej podano kolację, po której przeszliśmy wszyscy do Ogniska. Ognisko dzisiejsze wypadło imponująco. Powagi dodawało zwiększona liczba otaczających, bo prócz naszych gości i nigdy nieodstępnych dzieci, przyszli licznie starsi ze wsi.

Buchnęły płomienie i strzeliły wysoko razem ze słowami hymnu krajoznawców. Po odśpiewaniu drugiej pieśni uczestniczki-Żywczanki zrobiły gościom niespodziankę. Przebrane w góralskie stroje zainscenizowały cztery pieśni ludowe: „Maciek“, „Baby“, „Małgorzatka“, „Góralu“. Powiodło się im niezgorzej, otwarta przestrzeń i blask ogniska dodawały czaru. W przerwach między jedną inscenizacją, a drugą śpiewałyśmy krakowiaki i piosenki góralskie. Obserwowałyśmy naszych gości. Gdy przyszli, widzieć było można między nimi znudzone miny, lub zaciekawione. Teraz ulegli wszyscy urokowi naszej świętości krajoznawczej. Samo ognisko, potem tańce, pieśni i nasz duch dokonały swego. Zrozumieli nas nawet ci, którzy nigdy bliżej nie poznali się z ideą krajo-

znawczą. Mimo swego zmęczenia po uciążliwej wycieczce stali wszyscy. O chwilę ciszy poprosił prof. Hajnos i przemówił do obecnych. Mając sposobność przez te kilka godzin zobaczyć rezultaty dwutygodniowego pobytu obozowniczek, wyraził podziw i uznanie dla p. prof. Czapelskiej i młodych krajoznawczyń. Jako pedagog poznał nasz wpływ na dzieci i podkreślił to wyraźnie. Przemówienie jego miało dla nas wielkie znaczenie, nietylko dlatego, że zrozumiał i ocenił wartość obozu, ale przedewszystkiem dlatego, że ocenę tę wypowiedział publicznie przy ludziach ze wsi. Słyszałyśmy, że obecni wtedy sopotnianie, powtarzali jego słowa dalej po wsi. Prawdziwie miłą niespodziankę zrobił nam kobziarz, który w towarzystwie skrzypka popisywał się na swym instrumencie. Młodzież sopotniańska rozochocona muzyką, zatańczyła swego „obracanego". Nikt nie miał ochoty odchodzić, ale mając na względzie zmęczenie gości i ich jutrzejszy ranny wyjazd, musiałyśmy zakończyć miły wieczór. Ognisko wypalało się... Patrząc na ostatnie głęby dymu, miałyśmy uczucie, że to już ostatnie tegoroczne nasze Ognisko. Cicho i w zamyśleniu przeszłyśmy ku kapliczce. Po modlitwie pożegnałyśmy gości naszem „Bywaj" i życzeniem dobrej nocy. Dwie grupy rozeszły się w przeciwne strony. A nad Ogniskiem zaległa cisza... *Ostrowska Anna*

Dnia 16 lipca 1933 r.

O 5-tej rano odjechali nasi wczorajsi goście. Na ręce obozowniczek, które podały im śniadanie złożyli jeszcze raz podziękowanie dla p. prof. Czapelskiej i uczestniczek za miło spędzony czas i gościnne przyjęcie. Odjechali bez swojego przewodnika, który pozostał z nami, by zaszczycić swą obecnością ostatnią uroczystą chwilę obozową, którą miało być nasze pożegnanie.

O 6-tej pobudka, mycie się w rzece i 15-to minutowa gimnastyka, prowadzona przez instruktorkę Jasicką.

6·45 wspólna modlitwa przy kapliczce i powitanie sztandaru (Ropkówna sem. Żywiec).

O 7-mej śniadanie i sprzątanie.

O 8-mej wymarsz uczestniczek wraz z p. prof. Czapelską i prof. Węgrzynowiczem do Jeleśni na mszę św.

O 11·30 powrót z kościoła, wolne zajęcia.

O 12·30 obiad, wypoczynek, wolne zajęcia.

Od 15—16-tej praca społeczna. Obozowniczki zeszły na boisko, by zabawić się z dziećmi sopotniańskiemi raz ostatni. Niejednej na tę myśl zrobiło się przykro, bo obcując dwa tygodnie z temi szczeremi, małemi istotkami można było je pokochać. Burza przerwała zabawy, więc wszyscy przeszli do sali. I naprawdę miły obrazek utworzył się wtedy. Naokoło stołów rozmieściły się krajoznawczynie z kartkami, ilustracjami i książkami, nad któremi pochylały się jasne główki dzieci. Czasem główki podnosiły się i oczy szukały wzroku opowiadającej, jakby mówiły: „dobrze nam tu jest z wami, szkoda że już odjeżdżacie". Do sali wszedł nasz prezes prof. Węgrzynowicz. Uległ urokowi, bo rzewnem okiem objął grupę. Potem przyniósł aparat i uwiecznił na kliszy to, co miało miano „pracy społecznej". Obowiązkowa godzina tej pracy minęła, ale ani krajoznawczynie, ani dzieci nie wyszły z sali. Kto wie dokąd by siedziały dzisiaj, gdyby nie dzwonek, który przypomniał, że już pora

podwieczorku. Dzieci odchodziły ociężale, oglądały się za siebie, czuły, że już nieprędko będą miały takie miłe chwile. Wyszli z sali, ale zostały przed szkołą. Chciały jak najdłużej czuć obecność tych, które okazały im serce oddane dla siebie.

O 16·30 podwieczorek, potem wykańczanie pracy.

O 19-tej kolacja, którą spożyto prawie w milczeniu. Przez myśl każdej przelatywało: „ostatnia obozowa kolacja — za chwilę pożegnamy się“. Na znak powstania od stołu, podniosły się wszystkie, wyszły i otoczyły sztandar. Jednakowo ubrane postacie, stały prawie nieruchomo, skupione, zapatrzone. „Baczność“ dało się słyszeć i popłynął hymn krajoznawców, ale brzmiał jakoś inaczej niż zawsze. Głosy drżały, a słowa wychodziły nie bardzo wyraźnie, jakby nie mogły wydostać się z krtań śpiewających. Dwie następne pieśni krajoznawcze przebrzmiały i salę zaległa półminutowa bezwzględna cisza. Przerwała ją uczestniczka Ostrowska swem przemówieniem. Dziękując Panu Prezesowi za obecność na tej uroczystej chwili obozowej, wyraziła naszą wdzięczność za poparcie myśli Twórczyni obozu. Następnie zwróciła się do uczestniczek krakowianek i żywczanek, wyraziła jednym i drugim uznanie za pracę i naprawdę koleżańskie współżycie się z sobą. Znać było poruszenie wśród obecnych i łzy w oczach obozowniczek zaświeciły przy słowach pożegnania naszej ukochanej Pani-Opiekunki. Wszystkie czułyśmy, że słowa padające są za blade i za słabe, aby równoważyć to, cośmy otrzymały od Pani w czasie obozu. Wiedziałyśmy, że ta dobra i ciepła ręka puści nas, ale ślad z niej pozostanie i będzie nam przypominał zawsze, że mamy wszystkie swe wysiłki kierować tak, aby stać się prawdziwym człowiekiem, prawdziwą Obywatelką-Polką i prawdziwą Krajoznawczynią, których wzór świecił nam przez dwa tygodnie w osobie Pani. Wzniesiony okrzyk „niech żyje“ trzykrotnie wypłynął z głębi serc i odbił się o skrzydła Godła Polskiego. Następnie wystąpiła Jaglarzówna, chcąc pożegnać i podziękować pani profesorce Czapelskiej w imieniu krakowianek, ale nie mogąc opanować swego wzruszenia wybuchnęła płaczem, który najlepszym był wyrazem tego, co czuła, a czego wypowiedzieć nie mogła. Jej wzruszenie udzieliło się wszystkim, a wzmogło przy słowach Pani, któremi krótko, ale tak serdecznie i ciepło zwróciła się do nas, że ostatnie Jej zdanie słychać było przez szloch uczestniczek. Płakały wszystkie za temi przeszłemi chwilami, płakały, że muszą rozstać się z Tą, której jasna postać weszła głęboko w nasze serca. Niemniej wzruszony był nasz Czcigodny Ojciec Krajoznawczy. Gdy po chwili stanął przy Sztandarze, widać było, jak opanowywał się, by móc przemówić. Padły słowa pierwsze, które u nas nie mogą nigdy pójść w zapomnienie. Prezes powiedział: „Dzień dzisiejszy zaliczam do najradośniejszych dni w mojej pracy krajoznawczej. Zaliczam go do takich chwil, jakie przeżywałem, gdy wyszedł pierwszy numer „Orlego Lotu“, gdy sama młodzież wypełniła treść naszego Organu, gdy Akademja Umiejętności wydała pracę młodych krajoznawców, gdy dostaję wasze prace któremi się mogę pochlubić, lub gdy dowiem się o powstaniu nowego Koła“. Słuchając tego, uprzytomniłyśmy sobie znowu o wielkości i ważności Obozu. Dalsze słowa mówiącego słyszałyśmy, jak dziękował naszej Pani, jak wyrażał uznanie dla pracy naszej, jak w przeciwieństwie do nas oznajmiał swoją radość, że ma tyle wyszkolonych krajoznawczyń.

Słyszałyśmy to wszystko, ale pierwsze trzy słowa „mój najradośniejszy dzień“ wirowały wciąż w mózgach naszych, a oczy zwróciły się znowu na Opiekunkę, dzięki której mogłyśmy je słyszeć. I wzniesiony przez Prezesa powtórnie okrzyk „niech żyje Pani Profesorka Czapelska“ zabrzmiał silniej niż pierwszy. Po chwili zabrała głos Jaglarzówna, która opanowawszy swe wzruszenie kilka słów poświęciła żywczankom. Na zakończenie wystąpiła Jeziorska i krótko, ale bardzo gorąco przemówiła do Pani, imieniem żywczanek. Nastąpiło rozdanie uczestniczkom zaświadczeń pobytu na obozie, z przyznaniem dla wszystkich tytułu instruktorek. Odśpiewany hymn narodowy „Jeszcze Polska“ zakończył tę uroczystą chwilę pożegnania. Przeszli wszyscy do jadalni, gdzie zabawy towarzyskie wypełniły półtorej godziny. Przed ostatnią obozową wieczorną modlitwą umówiłyśmy się, że do słów: „Boże miej w opiece Polskę, rodziny nasze i naszą dolę“, dodamy w myśli: „Boże miej w opiece polskie obozy krajoznawcze i ich Twórczynię“. Wierzymy, że wysłucha Bóg tej prośby, którą tylko On wtedy słyszał. *Ostrowska Anna.*

Dnia 17 lipca 1933.

O 6-tej pobudka. Mycie się w rzece.

O 6-tej 45 m. ostatnia wspólna modlitwa przy kapliczce i ostatnie powitanie Sztandaru (Ropkówna sem. Żywiec).

O 7-mej ostatnie śniadanie obozowe.

Wszystko ostatnie! — Obozowniczki chodziły jak manekiny. Żywczanki patrzały na krakowianki, krakowianki na żywczanki, a wszystkie razem na Panią. Modlitwa i powitanie Sztandaru odbyło się w skupieniu. Słowa modlitwy brzmiały tak głęboko, dziękczynnie i prosząco zarazem, „Cześć“ oddane Sztandarowi i trzykrotnie powtórzone — drżało — wyraźnie drżało. Śniadanie przeszło w grobowem milczeniu. Gdyby ktoś obcy wszedł wtedy do sali nabrałby błędnego mniemania o naszych humorach obozowych. Ale żadna nie mogła zdobyć się na wesołą minę, przeszkadzała nam świadomość skończenia się obozu. Po śniadaniu nastąpiło ostateczne pakowanie swoich rzeczy i przed ósmą zamiast jak zwykle wyjść do pracy, wyszły — by odjechać. Pierwsze odjechały krakowianki razem z p. prezesem prof. Węgrzynowiczem. Nie było końca pożegnaniom. Wreszcie usadowiły się, zagrzmiało obustronne „Bywaj“ i wozy ruszyły. Zwolna oddalały się, malały, aż wreszcie zniknęły zupełnie z naszego horyzontu. Ich ręce i nasze wyciągnięte w pożegnalnych gestach opadły z pewnością jednocześnie.

Żywczanki pozostały jeszcze 3 godziny w obozie. Zajęły się ostateczną likwidacją. Kilka wraz z Panią Opiekunką poszło, by rozebrać nasze Ognisko. Jakie uczucie towarzyszyło im przytem można się domyśleć, trudno o tem pisać. Po drugiem śniadaniu zajechały znowu 3 wozy, by zabrać żywczanki. Uczestniczki Komuniecka i Grubkówna odjechały nieco później furmanką wprost do Żywca razem z inwentarzem obozowym. Pozostała już tylko Pani i uczestniczka Ostrowska. W sali zwisał jeszcze nasz polski-krajoznawczy Sztandar. Zdjęły go drżące ręce i drżące zwinęły. Pustka powiała.

Tylko przed szkołą słychać było gwary nieodstępnych dzieci. One do końca pozostały wierne. Kręciły się tu i tam, zbierały pudełka, papierki, flaszeczki, pytały czy mogą to zabrać, a otrzymawszy pozwolenie,

wybiegały i zanosiły do domu, jakby jakie skarby. Te bezwartościowe drobiazgi pozostały jako ogniwa łączące dzieci z dwutygodniowemi ich opiekunkami. Jedna z dziewczynek zanuciła nasz hymn krajoznawców. Nieśmiało, cichutko, ale dobrze. To było bardzo miłe.

Kobiety szorowały podłogi, ustawiały ławki i wkrótce były już tylko sale szkolne. Jeszcze napis nad drzwiami przypominał o obozie. Ale i ten został zdjęty. Nazewnątrz nie pozostało śladu naszego tu pobytu.

Ślad pozostał tylko w nas, w mieszkańcach wsi, a zwłaszcza w dzieciach Sopotni i w historji krajoznawstwa polskiego.

Ostrowska Anna.

Nasze spostrzeżenia nad ludem wiejskim.

Moją pracą krajoznawczą w czasie pobytu na Instr. Obozie Krajoznawczym w Sopotni Małej było zbieranie gwary ludu, rysowanie miśników, oraz praca społeczna. W czasie niniejszej pracy miałam sposobność poczynienia znacznych uwag nad ludem sopotniańskim. Lud ten jak zauważyłam jest szczery, otwarty, o czem świadczą jego wynurzenia, zwierzenia się ze swych ran i boleści. Jedno tylko, co mnie bardzo uderzyło, to niski poziom higjeny osobistej i publicznej, przyczem zaznaczam, że nie u wszystkiej ludności. Faktem jednak jest, że w przeważnej mierze chaty wieśniaków nietylko że nie odpowiadają warunkom, a raczej wymogom higjeny, ale nawet niema mowy o jakimkolwiek stopniu higjeny. Siłą więc faktu starałyśmy się te luki w najrozmaitszy sposób wypełnić, czyniąc to początkowo od elementarnych podstaw higjeny t. zn. od zwykłego otwierania okien, celem wywietrzenia nieprzyjemnych zaduchów kuchennych. Jak później przekonałyśmy się, sposób okazał się skutecznym, bo gdyśmy powtórnie zaglądały do tych chat, przyjmowano nas odpowiedzą na słowo Boże „Na wieki wieków" z równoczesnem otwieraniem okien. W chatach ludu spotykałyśmy nieraz brudne sprzęty kuchenne, brudne dzieci, to też w oględny sposób starałyśmy się zwrócić im uwagę na doniosłość czystości, wykazując im, w jaki sposób brak higjeny przyczynia się do rozmnażania wszelkich chorób, a jaką rolę odgrywa czystość w życiu jednostek. Lud odnosił się do naszych rad z całą przychylnością i wiarą w ich skuteczność.

Franciszka Żurkówna.

Chodziłam od chaty do chaty za różnemi nazwami drzew, ziół i kwiatów zauważyłam wiele cech, jak również poznałam życie ludu wiejskiego. Co do cech to są przeważnię dodatnie. Jedną z nich, to niezmierna uprzejmość nieznająca granic. Świadczyć o tem może choćby taki drobny fakt: Wchodzimy do jednego domku. W małej kuchence przy piecu siedzi starsza wiejska kobieta łupiąc ziemniaki. Koło niej na ziemi mała dziewczynka bawi się łupinami. Witamy kobietę słowem Bożem. Kobieta przyjmuje nas uprzejmie. Rzuca pracę, zostawia płaczącą dziewczynkę, idzie z nami do przyległego ogródka, gdzie udziela nam potrzebnych

informacyj. Jest do tego stopnia uprzejma, że z każdego kwiatka i ziela daje nam po gałązce. Rozczulone jej zachowaniem zachęcamy ją do przynoszenia nabiału do szkoły. Idziemy dalej. Jeżeli chodzi o życie ludu wiejskiego, to jest ono jednostajne, lecz pomimo to daje dużo wrażeń dzięki otoczeniu i przyrodzie.

Wchodzimy do izby, w której jest dosyć gwarno. W izbie tej jest gromadka ludzi składająca się z 2 mężczyzn, dzieci i gospodyni. Pytamy: „Gosposiu, powiedzcie nam jakie nazwy mają wasze pola?“ Oburzona gospodyni: „A dajcie mi spokój, patrzajcie ludzie kiedy to za dawnych czasów tak było? Dziwij! A na cóż wam to? Żeby zaś jakie podatki nowe przyszły, my tu już doś bidy momy. Mamy ino dwa kawałecki na Groniu i to mało rodzą, a zaś moze podotki dadzą“. „Ależ gosposiu myśmy wcale tu nie przyszły na jakąś kontrolę, tylko w celach naukowych. My to wszystko zbieramy, by potem przesłać do Krakowa. Nie będzie wam przyjemnie, jak któreś może z waszych dzieci przeczyta wam coś o Sopotni, to co wy sami nam powiecie“.

Po takich słowach rozwiązywały się języki dobrych i chętnych zresztą ludzi. Tak bez zbytniego naciągania podali nam kilka bardzo ciekawych nazw pól. *Nurkówna Stanisława.*

W czasie pracy krajoznawczej, w Sopotni Małej uderzyło mnie zdziwienie ludu w czasie naszej wędrówki po wsi. Dziwili się wszyscy temu, że ich stare skrzynie, pochylone strzechy mogą się nam na coś przydać. Charakterystycznem jest powiedzenie jednej z bab: „Moja stara skrzynia użyła na starość honoru, panny ją ze wszystkich stron mierzają, a na cóż to wam?“ My zaś w prosty sposób starałyśmy się im wytłumaczyć powód naszego rysowania, mierzenia ich sprzętów. Podobnie rzecz miała się z instrumentami muzycznemi. Początkowo odchylali się od ich pokazywania, ale widząc naszą uprzejmość pokazali nam i grali na piszczałkach. W pracy społecznej obserwowałam dzieci. Są one tutaj inne, niż w Żywcu. Zdaje mi się, że są one lepsze do kierowania przez nauczyciela, niż w mieście. Ludność tutejsza jest bardzo uprzejma i szczera. Dzieci prędko przywiązały się do nas, czego dowodzi ich zachowanie się w czasie zabaw i wyczekiwania ich niemal z niecierpliwością.

Ropkówna Bogumiła.

Po błotnej uciążliwej drodze brniemy przez wieś, by coś nowego znowu odkryć czegoś się dowiedzieć. I rzeczywiście z rozmowy z ludźmi dowiedziałyśmy się o najstarszej chałupie w Sopotni Małej. Oczywiście spieszymy do niej, by ją oglądnąć. Dookoła otoczona bagnem, przez które z trudem przedostałyśmy się do podwórza. Do domu trudno trafić, bo drzwi wchodowe jak do stodoły. Wreszcie znalazłyśmy się wewnątrz tego domu. Z izby wypada kobiecina wystraszona z podniesionemi rękami i krzyczy: „Cóż was tu zaś wiedzie? Do izby nie wchodźcie bo ino wyśmioć się umiecie, a tu chałupa staro, to nic w nij ciekawego nie obocycie. Lepi se idzcie!“ I chce zatrzasnąć drzwi za sobą. My jednakowoż w uprzejmym tonie zaczynamy jej tłumaczyć: „Gosposiu, nie bujcie się, myśmy już były i w starych i w nowych domach i wcale się wyśmiewać nie będziemy. Prosimy was tylko, żebyście nam pozwolili oglądnąć waszą chałupę, bo nam się strasznie podoba i chciałyśmy

ją sobie narysować". Po dłuższej chwili namysłu usłyszałyśmy łagodnie wymówione słowa: „To se ta rysujcie". Ucieszone rezultatem ciężkiej przeprawy wróciłyśmy niedługo do obozu.

Witkowska Stefanja.

Jedną z prac na Instr. Obozie Kraj. to praca społeczna nad uświadomieniem i podniesieniem ludu polskiego. Tegoroczny pierwszy Obóz Kraj. był w Sopotni Małej. Przez zabawę w dnie pogodne a pogawędkę w dnie deszczowe poznałyśmy dziatwę wiejską. Robiąc inwentaryzację wsi zbliżałyśmy się do dziewcząt, do gospodarzy starszych. Przez szereg dni praca ta powtarzała się i teraz przy końcu obozu mogę kilka uwag podać. Lud sopotniański jest bardzo uprzejmy, do osób obcych odnosi się życzliwie, nie jest skryty, łatwo można wciągnąć go do rozmowy. Smutnem jednak jest to, że higjena w Sopotni Małej nie jest wysoko postawiona. Chaty są mało wietrzone, okna w zimie zabijają, tak że nie można ich aż do wiosny otworzyć. O ile w domach są małe dzieci, nie są one wynoszone na słońce, tylko pozakrywane, całemi dniami leżą w kołyskach. Dzieci starsze, które tu do nas przychodziły bawić się, są bardzo posłuszne, chętne, na zrobioną uwagę zważają pilnie, wiedziały one, że wymagamy do zabawy czystości, przychodziły zawsze umyte. Jednak nie mają nigdy skupionej uwagi, nie potrafią myśleć o jednej rzeczy, wskutek tego trudno jest je czegokolwiek nauczyć. *Danuta Jaglarzówna.*

Chcę rzucić kilka spostrzeżeń i uwag na temat wzajemnego stosunku sopotnian i obozowniczek. Wpływ drugich na pierwszych był widoczny w różnych kierunkach. Przedewszystkiem w oczy rzucał się wynik oddziaływania naszych krajoznawczyń w dziedzinie higjeny. Różnica np. między przynoszonem masłem w pierwszych dniach, a w późniejszych, była jaskrawa. Niezawsze czyste szmatki zastąpiły świeże, duże liście. Podniósł się poziom higjeny osobistej i mieszkaniowej. Dzieci pod groźbą wyeliminowania ich z zabawy, przychodziły ubrane ochędożniej, a przedewszystkiem z czystemi rękami i nogami. Gospodynie idąc do szkoły ubierały czyste zapaski i chustki, a nawet zdarzył się wypadek, że jedna z kobiet przed wejściem do budynku skierowała się do rzeki, by umyć nogi, „bo tam nierade patrzą na brud" (jej wyrażenie). O zrozumieniu higjeny mieszkań mówiły choćby otwarte okna chat. To był jeden kierunek przy pracy obozowniczek dla dobra ludu. Inny wpływ, głębszy mojem zdaniem, dał się poznać w kierunku uświadamiania ludzi tutejszych o ich stanowisku społecznem, uświadamiania ich, że są obywatelami Polski, a z tytułu tego mają pewne obowiązki względem Niej. I tak np. jedna z obozowniczek w bardzo przystępnej formie objaśniła gospodarza o płaceniu podatków. Potrafiła tak umiejętnie włożyć mu w głowę i serce ten jego obowiązek jako syna swej ojczyzny, że chłop zdawał się być przekonany co do celu przeznaczenia jego pieniędzy. Pozbył się swego błędnego mniemania, że ten podatek idzie do kieszeni tego pana, który go odbiera, lecz, że te pieniądze pójdą na budowę szkół po wsiach, pójdą na naprawę dróg, że będą dane tym, którzy nie mają ani dla siebie, ani dla swych rodzin łyżki strawy. Myślę, że teraz napewno pójdzie z innem uczuciem do urzędu

podatkowego, niż dawniej. To taki konkretny przykład, gdzie obozowniczka przy spełnianiu obowiązku krajoznawczego, spełniła obowiązek Polki. Znaczną rolę w budzeniu uczuć narodowych u tutejszych ludzi odegrało bezsprzecznie nasze Ognisko, przy którem zgromadzeni słyszeli jak śpiewałyśmy o naszym kraju, o morzu polskiem i górach, o naszych zadaniach w życiu społecznem. Słuchali tego i napewno coś w pamięci ich pozostało i przeszło głębiej. Mogę powiedzieć, że Obóz spełnił swe społeczne zadanie dobrze i dał w tym krótkim czasie podkład w luki życia chłopa polskiego.

Przy tych swoich uwagach muszę specjalnie poświęcić kilką słów naczelnikowi gminy p. Józefowi Jafernikowi. Zasługuje na to wyróżnienie w zupełności i jako człowiek i jako wójt wsi. Typ zewnętrznie ujmujący, przy bliższem poznaniu podbija. Zawsze spokojny, pogodny, dobry gospodarz, zamiłowany pszczelarz. Usłużny dla drugich, dla nas był nieocenionym łącznikiem ze wsią, a jego mir wśród sopotnian dużo nam pomógł. Używał go też w całej rozciągłości, bo chciał, by ta jego wieś zapisała się dobrze u nas. Pech chciał, że zdarzył się wypadek, przez który chwilowo runęła jego radość jaką miał, gdy słyszał nasze pochwały dla wsi i ludzi. Wypadek ten wstrząsnął nim więcej niżby się można było spodziewać, ale zarazem rzucił światło pozwalające ocenić wójta tym, którzy może dotąd nie zwrócili na niego uwagi. Rzecz miała się następująco: W ostatnią niedzielę naszego tutaj pobytu 16. VII. w czasie podwieczorku zakradł się ktoś do sypialni i zabrał z torebki Danusi Jaglarzówny 12 zł. Brąk pieniędzy zauważyła poszkodowana zaraz po skończonym posiłku i zawiadomiła o tem Panią Opiekunkę, której wpadła szczęśliwa myśl posłania po wójta. Przyszedł mocno zdenerwowany, wysłuchał i odszedł, obiecując zająć się sprawą. Jak energicznem było to „zajęcie się“, świadczyć może rezultat. W niespełna godzinę już wpadł na ślad złodzieja, a za drugą godzinę odniósł pieniądze. Wprawdzie do 12 zł. brakowało 1·60 zł. bo złodziej którym okazał się 11-to letni chłopiec, zdołał już wydać. Cała sprawa wzięła dobry obrót, ale wójt nie uspokoił się. Słyszałam jak żalił się przed kierowniczką szkoły, że nie może podarować temu, przez którego cała dobra dotychczasowa opinja wsi w oczach naszych upadła. „Mogli napisać coś dobrego o Sopotni i o nas, a tak napewno wszyscy będą wiedzieli, że tu kradną“, to były słowa naczelnika, wypowiedziane z taką goryczą i smutkiem, jaki tylko może okazać ojciec z powodu grzechu syna, który szkodzi całej rodzinie. Możeby się uspokoił jednak, gdyby nie nowa wiadomość. Oto Jaglarzówna zauważyła dopiero teraz brak puderniczki bursztynowej. Twarz wójta zmartwiała, odszedł, ale nie wrócił już tego dnia do szkoły.

Następny dzień, był już dniem wyjazdu uczestniczek. Pierwsze odjeżdżały krakowianki, więc i Danusia, która wciąż miała nadzieję, że puderniczka, która była jej pamiątką się znajdzie. Nikt jednak nie przychodził. Usadowione już na wozie, przesyłały ostatnie pożegnanie i słowo „ruszać“ — padło — gdy w tem nadbiega zdyszany gospodarz-radny i przynosi zgubę. Radość więc wielka wszyscy odetchnęli, a z naszej strony posypały się słowa pochwał i uznania dla tak dobrze zorganizowanej gminy i jej naczelnika.

Sprawozdanie kierowniczki.

I-szy Instruktorski Obóz Krajoznawczy w Sopotni Małej w żywieckim powiecie trwał od dnia 3 lipca do 17 lipca 1933 r. Może nazwa Obozu nie jest zbyt trafnie dobraną ze względu na pomieszczenie (szkoła powsz.) lecz ze względu na organizację i charakter całości nazwę tę podtrzymuję.

W skład Obozu weszło 32 uczestniczek z gimnazjów i seminarjów Okręgu Szkolnego Krakowskiego, a mianowicie:

2 uczennice z X. Państw. Gimn. Żeń. w Krakowie: Jaglarzówna Danuta, Żurkówna Olga, 3 uczennice z Państw. Semin. Naucz. Żeńsk. w Krakowie: Kołodziejczykówna Janina, Pfeifferówna Marja, Wyrwińska Irena, 1 uczennica z Pryw. Semin. Żeńsk. w Wadowicach: Grabcówna Helena, 1 uczennica z Pryw. Gimn. Żeńsk. w Wieliczce: Kasprzycka Jadwiga, 5 uczennic z Pryw. Semin. Żeńsk. T. S. L. w Krakowie: Bielecka Janina, Jaworska Zofja, Kozłowską Marja, Buzicka Irena, Porzycka Kazimiera, 1 uczennica z Pryw. Semin. Żeńsk. św. Rodziny w Krakowie: Makuchówna Zofja, 17 uczennic z Państw. Semin. Żeńsk. w Żywcu: Grubkówna Agnieszka, Jasicka Marja, Jeziorska Władysława, Komuniecka Bronisława, Minkińską Zofja, Nurkówna Stanisława, Stopianka Zofja, Witkowska Stefanja, Żurkówna Franciszka, Bielewiczówna Kazimiera, Czerwenkówna Zofja, Czulakówna Antonina, Dobijanka Antonina, Malutówna Stanisława, Ropkówna Bogumiła, Stankiewiczówna Jadwiga, Szczotkówną Anna, Zuziakówna Marja, nadto Ostrowska Anna, nauczycielka, jako intendent.

Celem obozu było wdrożenie uczestniczek do ukochania i umiejętnego poznania własnego kraju, wyrabiania w nich cnót obywatelskich i zaprawienie do pracy społecznej.

Uczestniczki zajęły się opracowaniem Sopotni Małej według kwestjonarjuszy danych przez uniwersytety i tak: zinwentaryzowały wieś według kwestjonar. Politechniki Warszawskiej, zebrały materjał do Słownika Geogr. według kwestjonar. redakcji „Słow. Geogr.“, opracowały narzędzia muzyczne i kulturę duchową według kwestjonar. Uniwersytetu Krakowskiego, opracowały meblarstwo drzewne, zebrały pieśni ludowe śpiewane w Sopotni Małej, oraz zajęły się zbieraniem słów gwarowych i opisem kapliczek przydrożnych, nadto zebrały dane monograficzne. Technika pracy polegała na podzieleniu krajoznawczyń na grupy pracujące pod kierownictwem instruktorek, których było 6. Instruktorkami były absolwentki Semin. Państw. Żeńsk. w Żywcu, z bieżącego roku szkolnego, a mianowicie: Grubkówna Agnieszka, Jasicka Marja, Jeziorska Władysława, Komuniecka Bronisława, Minkińska Zofja, Nurkówna Stanisława, Stopianka Zofja, Witkowska Stefanja, Żurkówna Franciszka.

Instruktorki z wielkim nakładem pracy i ochoty podołały pomyślnie powierzonym im zadaniom. Odpowiedzialność swą pojęły poważnie, wobec czego wykazały się pokaźnym dorobkiem. Nastawienie wszystkich krajoznawczyń zarówno do pracy jak i karności obozowej było bardzo dodatnie. Wielką pomocą w dziale administracyjnym była krajoznawczyni Anną Ostrowska, której, dzięki wielkim w tym kierunku zdolnościom, powierzono odpowiedzialne stanowisko intendentki Obozu.

Uczestniczki zetknęły się w pracy swej bezpośrednio z ludem wiejskim a opracowując swe zagadnienia wyżej wymienione zaprawiały się równocześnie do pracy społecznej. Ich praca społeczna szła w dwu kierunkach, nad zbliżeniem się do ludności starszej i dzieci wiejskich. Co się tyczy pracy nad starszemi polegała ona na uświadomieniu i konieczności dbania o higjenę mieszkań, o higjenicznem wychowaniu dzieci, oraz o rzetelnem zrozumieniu potrzeb państwa polskiego. Wpływ swój w tym kierunku wywierały głównie w godzinach rannych od 7·30 do 10-tej w czasie pracy w chatach wiejskich. Osiągnęły pozytywne rezultaty i cieszyły się wielką życzliwością mieszkańców. Praca nad dziećmi wiejskiemi miała miejsce przedewszystkiem popołudniu od godziny 15-tej do 16·30. Krajoznawczynie bawiły się z dziećmi wiejskiemi na wynajętem boisku, w dnie słotne pouczały je na podstawie kartek i ilustracyj o miastach Polski, polskiem morzu i o ważniejszych momentach z życia państwa polskiego. Zainteresowanie dzieci było duże. Wieczorem krajoznawczynie zbierając się przy ognisku, jeśli na to pozwalała pogoda, lub w świetlicy w czasie słoty śpiewały pieśni krajoznawcze oraz pieśni charakterystyczne dla rozmaitych krain geogr. Polski. W ten sposób można było nieraz zaznajomić ludność Sopotni z pięknem pieśni polskich. Jak już raz zaznaczyłam należy podkreślić jako bardzo dodatnią stronę młodzieży poważne i serdeczne zrozumienie myśli pracy obozowej. Podporządkowanie się uczennic starszych ze szkół poza Żywcem, żywczankom jako instruktorkom, ich karność oraz chęć do każdej pracy ułatwiło bardzo zrealizowanie zamierzeń i zachęciło do postanowienia prowadzenia w przyszłym roku dalszych obozów. Miła i serdeczna atmosfera wytworzyła wzajemne zżycie się krajoznawczyń ich szczerość i prostolinijność ułatwiała pracę. *Helena Czapelska.*

Z życia Kół Krajoznawczych.

Nadesłane odpowiedzi na kwestjonarjusze:

Wielkanoc.

Koła Krajoznawcze: Kraków, P. Gimn. V. — 1: E. Szysiński; Sem. ż. im. św. Rodziny — 9: W. Jurkówna, M. Krzakówna, W. Kurowska, J. Mięsówna, E. Mikulanka, M. Najderówna, D. Stebnicka, M. Surdejówna, J. Ziemicka; Sem. ż. T. S. L. — 7: R. Jaklińska (2 kwestj.), Kołkówna, J. Świtlakówna, E. W.; P. Sem. ż. — 1; Szk. Pow. nr. 1 — 11 niepełnych: K. Balachowski, L. Baster, F. Filo, J. Saniternik, Z. Kica, J. Laskiewicz, M. Piskorz, J. Sarnek, Z. Sękowski, S. Skimina, A. Wierzba. Lublin, Gimn. ż. SS. Urszulanek — 17: K. Bura, J. Dąbska (2 kwestj.), M. Frankiewiczówna, M. Gajewska, J. Kapłonówna, Kiwerska, Krajewska, C. Olszyńska, M. Słapczyńska, H. Waściszakowska (3 kwestj.), Werewska, Z. Zeleźniakówna (2 kwestj.). Słonim, Sem. ż. SS. Niepokalanek — 1: M. Dziduchówna.

Słopnice, Szk. Pow. — 25 odp. opracowanych przez p. naucz. T. Szafrańską. Stary Sącz, Sem. m. — 3: J. Cieślak, M. Dudek, S. Górecki.

Uczestnicy Kursu Geogr.-Krajoznawczego w Krakowie pp. nauczycielki: Durniatówna — Wróblew i Zielińska — Lipiny, gm. Jeruzal.

Wiedza astronomiczna ludu.

Koła Krajoznawcze: Cieszyn, Gimn. mat.-przyr. — 1: A. Juroszek. Częstochowa, P. Gimn. ż. — 1: M. Ślęzakówna. Kraków, Sem. ż. T. S. L. — 2: E. Wronarowiczówna. Lublin, Gimn. ż. SS. Urszulanek — 3: W. Dąbska, B. Motarzewska, Orpiszewska, Zabiełło. Lwów, Gimn. ż. SS. Urszulanek — 4: J. Cieszyńska. Słonim, Sem. ż. SS. Niepokalanek — 6: Filonówna, J. Haraszkiewiczówna, I. Obuchowiczówna, A. Rogowska. Świsłocz, P. Gimn. m. — 1: W. Olchowicz. Wadowice, Sem. ż. — 4: M. Kłaputówna, J. Stopówna, Studnicka, A. Zajdówna. Zduńska Wola, P. Gimn. m. — 1: R. Dzieszkowski. Zamość P. Gimn. ż. — 8: W. Dąbrowska, Jakubcówna, J. Kapłonówna, G. Magrytówna, H. Maliszewska, I. Torówna, R. Zajdówna, I. Zduńkiewiczówna. Żywiec, P. Gimn. — 9: J. Fijak, W. Goglerówna, Z. Hernasówna, R. Juraszówna, A. Łabysówna, M. Niewdanianka, A. Pająkówna, P. Węglarz.

Uczestnicy Kursu Geogr.-Krajoznawczego w Krakowie pp. nauczycielki: W. Grzybowska — Harbutowice p. Wadowice; O. Kondriatukówna — Grzywna p. Toruń; Z. Zielińska — Lipiny gm. Jeruzal; W. Żukowska — Mal gm. Worniany.

Nauczycielstwo Okręgu Wołyńskiego na skutek rozesłania kwestjonarjuszy przez p. Jakóba Hoffmana: p. Kurowska — Rymacze p. Luboml; p. Powar — Hoszcza p. Równe i (niepodpisane) z Lubochin p. Kowel.

(C. d. n.).

Dziękując za odpowiedzi na kwestjonarjusze, prosimy o dalsze ich nadsyłanie.

Termin nadsyłania odpowiedzi na kwestjonarjusz narzędzi muzycznych i rozstrzygnięcie konkursu (ob. »O. L.«, R. XIII, str. 132) przesuwamy do końca stycznia 1934 r., pragnąc dać możność większej ilości Kół do wzięcia udziału w konkursie.

Cena zeszytu pojedynczego (16-24 str.) z przesyłką pocztową 50 gr., zeszytu podwójnego (32-40 str.) 1·— zł., bez przesyłki 45 gr. wzgl. 90 gr. Przedpłata roczna 5·— zł.

Poszczególne numery można nabywać w Krakowie w księgarni Gebethnera i Spki.

Cena ogłoszeń: cała strona 50·— zł., pół strony 30·— zł., ćwierć strony 16·— zł.

Wszelkie przesyłki pieniężne, zwroty niesprzedanych egzemplarzy, należy skierować pod adresem: Księgarnia „Orbis“, Kraków-Dębniki, Barska 41. Najdogodniej jest wysyłać pieniądze czekiem P. K. O. na konto 409.870. Na odpowiedzi załączyć znaczek pocztowy.

Redaktor naczel. i odpowiedz.: Leopold Węgrzynowicz, Kraków, Oleandry 4, II. p. Administracja: Kraków-Dębniki, Księgarnia „Orbis“.

Odbito w Tłoczni Geograficznej „Orbis“, Kraków-Dębniki, ul. Barska L. 41, pod zarządem Pawła Czuja.